42.

Nr. 42 (1656). Warszawa, 19 październ. 1912 r. Rok XXXII

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY SPOŁECZNY I LITERACKI

Redakcja i Administracja Widok Nr. 3 Telefon Nr. 73-80

Nr. 42 (1656). Warszawa, 19 październ. 1912 r. Rok XXXII

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY SPOŁECZNY I LITERACKI

Redakcja i Administracja Widok Nr. 3 Telefon Nr. 73-80

POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE

Vox populi.

Nie myśmy to w okresie przedwyborczym, grając na nutach demagogji, zapewniali z trybun wiecowych przypadkowo zebrany tłum, że w łonie jego złożyła Opatrzność jedynie rzetelne i trafne zrozumienie interesu polskiego, jedynie głębokie odczucie polskiej idei narodowej.

Nie my schlebialiśmy szerokim rzeszom, egzaltując ich próżność, ich miłość własną i ambicję!

Nie my tłumiliśmy krytycyzm, od rozumu i trzeźwej rozwagi odwołując się do zgiełku rozpętanych instynktów, do szału, do podszeptów nienawiści ślepej, fanatycznej, nie przebierającej w środkach ani metodach.

I nie poiliśmy ludu narkotykiem gromkich zdań, krewkich okrzyków; nie olśniewaliśmy jego oczu tęczami obietnic, nie łudziliśmy nikogo nadzieją zdobycia złotych gór.

Czyż sama właśnie Narodowa Demokracja nie zarzucała działaczom koncentracji, że nie umieją porwać i zachwycić tłumu, że brak im „rytmu politycznego" oraz zmysłu organizowania opinji?

Wszak, jakoby celem urągowiska, mającego gestem wspaniałomyślności podać przeciwnikowi pigułkę pogardy, aby się nią grzecznie udławił, pomieściła Narodowa Demokracja na listach swoich nazwisko przeciwnika swego, kandydata koncentracji, pana Kucharzewskiego.

Uczyniła to łaskawie, nie chcąc, rzekomo, tamować mu drogi do kolegjum wyborczego. Nie własny okręg jego, ale Warszawa cała, tam — w kolegjum wyborczym — zdaniem Narodowej Demokracji — miała go obalić, koronując jednocześnie Dmowskiego.

I — oto — lud polskiej Warszawy przemówił! Ów lud-placówka, lud-instynkt, lud-moc, ludzbawienie, lud-opatrzność wyrzekł swoje słowo!

Ale, niestety, pan Kucharzewski nie będzie miał możności zmierzenia się w kolegjum wyborczym z panem Romanem Dmowskim, bo pan Roman Dmowski, do niedawna „jedyny polski kandydat" wcale do kolegjum wyborczego dopuszczony nie został...

Czyżby go nie dopuścili żydzi?

Nie! Pan Roman Dmowski obalony został polskimi głosami, w jednym z tych okręgów, które do niedawna uchodziły za warownię endeckiego żywiołu.

Nie pomogło mu kokietowanie najwsteczniejszych elementów bojującego klerykalizmu.

Niewątpliwie, Związek Katolicki wsparł kandydaturę p. Dmowskiego całą potęgą swego wpływu. Przez dwa tygodnie grzmiały kazalnice we wszystkich parafjach Warszawy, pracowały konfesjonały i kruchty kościelne, aby, po stopniach ołtarzy, utorować wodzowi, pozbawionemu armji — drogę do zwycięztwa.

Wszelako to, co miało posłużyć mu za posiłek, stało się dlań wyrwaniem ostatniej deski z pod grzęznących stóp.

W okręgu, gdzie stawiona była kandydatura p. Dmowskiego, zwyciężyła lista koncentracji, na której świecą nazwiska ludzi wybitnie znanych z wolnomyślności. Porażka endecji to zarazem *votum nieufności* dla kleru, który religji nadużył w celach propagandy partyjnej!

Ludność zadała śmiertelny cios Dmowskiemu właśnie w to miejsce, które on pobożnie osłonił szkaplerzem, poświęconym przez ks. Kłopotowskiego.

Ludność ta potrafiła ocenić, kto istotnie i szczerze dba o dobro narodu, a kto tylko pragnie na nim — spekulować.

Ludność zdała sobie sprawę z tego, kto rozdymając niebezpieczeństwo żydowskie do rozmiarów apokaliptycznych, próbował wygrać je następnie jako atut wyborczy, — a kto sumiennie i uczciwie szukał dróg wyjścia z ciężkiej i trudnej sytuacji.

Cynizm Narodowej Demokracji, istotnie, w obliczu całej polskiej Warszawy, odsłonił się z przerażającą oczywistością. Zbiwszy żydów w jeden połączony hufiec, nacjonalizm endecki podał rękę, niejako, nacjonalizmowi żydowskiemu. Pan Dmowski, dzięki furji antysemickiej, jaką wzniecił sztucznie w okresie wyborczym, pchnął żydów w objęcia nacjonalizmu, stał się mostem, po którym nacjonaliści żydowscy szeroką i zwartą ławą przeszli do kolegjum wyborczego.

Wzmocniwszy żydów, jednocześnie Narodowa Demokracja uczyniła wszystko, aby osłabić pozycję wyborczą Polaków.

W trzech okręgach wyborczych, wbijając klin niezgody w serce rzeszy rodaków, wydarła ona, poprostu, trzy posterunki z rąk polskich, oddając je nacjonalistom żydowskim, a tymsamym dopuszczając do przewagi w kolegjumwyborczym żywiołu nietylko nam obcego ale i stanowczo wrogiego.

Oto, w jaki sposób stronnictwo pana Dmowskiego, ponad dobro narodu przekładając interes partyjny, przysłużyło się — sprawie ojczystej!

Rzekłbyś, że widząc się na zagładę skazanym i lecąc w przepaść, postanowiło ono pociągnąć za sobą te trzy dzielnice warszawskie, w których wszelkie najgorętsze ze strony koncentracji wezwania ku sporządzeniu list wspólnych, rozbiły się o nieugiętość wyrachowań partyjnych pana Dmowskiego i jego warcholskiej grupy.

Ostatni jeszcze odruch śmiertelny Narodowej Demokracji odbił się stratą dotkliwą na szańcu naszej obrony: jakież olbrzymie przynosić musiała straty jej działalność w okresie swego rozkwitu!

Dziś, skoro obóz jej runął już w przepaść, za ostatnią, przezeń wyrządzoną stratą, pójdą słowa przekleństwa tego ludu, o którym zawsze Narodowa Demokracja mówiła:

— Vox populi — vox Dei.

Otóż, właśnie, ten to głos ludu dzisiaj wydaje na nią wyrok zagłady.

Zagroda włościańska

na Wystawie Architektury w Krakowie.

Chociaż dotąd pochlebnie mówiono i pisano o całości Krakowskiej wystawy architektury, która bez wątpienia miała swoje zalety i dawała pewną dyrektywę dla rozwoju przyszłych miast-ogrodów, — jednak nie mogę się zgodzić na nieodpowiednie traktowanie tak ważnej gałęzi budownictwa, jakim jest *budownictwo wiejskie*, które zostało wprost zlekceważone przez organizatorów tej wystawy, a prasa albo milczeniem tę sprawę

ECHA PRAWDY.

Podboje postępu.

Jaki będzie wynik wyborów ostateczny — niepodobna przewidzieć. Złożą się nań czynniki, w pewnej mierze, dotychczas niewiadome.

Wszelako, już w okresie akcji przedwyborczej, w starciu sił społecznych, na wiecach, podczas rozpraw, i na łamach dzienników, wyjaśniło się wiele spraw niemałej wagi i w polityce, i w życiu społecznym, i w metodach walki, wiele spraw takich, które dotąd chowały zagadkowe oblicza w niedostępnych mrokach.

Postawienie kandydatury p. Jana Kucharzewskiego oraz koncentracja kilku stronnictw tudzież szerokich kół bezpartyjnych pod znakiem tej kandydatury, jak pokazały skutki, były aktem bardzo szczęśliwym. Kandydatura owa stała się jakoby kolumną orjentacyjną wśród wzburzonych fal powszechnego zamętu.

Tak też my — postępowcy — od początku ją traktowaliśmy.

Nie jest ona wyrazicielką naszych pragnień, nie wyrosła z głębokiego gruntu demokratycznego. Stanęliśmy jednak pod jej hasłem, i — stanęliśmy szczerze: dlaczego?

Oto, jakkolwiek nie jest ona wyrazem głębokiego radykalizmu i demokracji, przecież — na tle szerokich mas narodu — znamionuje niewątpliwy przyrost radykalizmu, wyraża niewątpliwy krok naprzód na drodze demokratyzacji społeczeństwa.

Ideologja p. Kucharzewskiego, która stała się spoidłem koncentracji, nie jest bynajmniej dębem, wyrosłym z naszego gruntu, — z gruntu demokracji i postępu. Niemniej przecież, jest to szczep z naszego wyhodowany ziarna.

To ziarno nie rozwinęło się w pełni, niemniej jest ziarnem naszym.

Dziwnego uczucia każdy z nas, postępowców, doznawał, słuchając na zgromadzeniach publicznych ludzi, którzy niegdyś szli pod egidą endecji, a dziś zwrócili się przeciwko niej.

Było to, jakby dawne idee nasze, doświadczone nasze argumenty, własne przekonania nasze, poprostu słowa nasze, wracały ku nam z przed lat siedmiu, z przed lat dziesięciu i piętnastu, jakoby echem odbite od dalekiej ściany; wracały pobladłe i osłabione, niekiedy ułomne, niekiedy nawet skarlałe, w formach innych i innym brzmieniu, lecz w treści jakże nam bliskie, jakże pokrewne, z jakąż radością odpoznane!

Owa zaś ściana, od której one odbite ku nam wracały, to — była ściana serc i umysłów

pomijała, lub słodko chwaliła wszystko, co dała wystawa Krakowska.

Budownictwo wiejskie przechodzi u nas chwilę przełomową z powodu szybko wzrastającego uświadomienia ludu, i trzeba tę sprawę poważnie traktować wszędzie, gdzie się tylko nadarza ku temu sposobność.

Bo o ile ogólna architektura miast i ogólne nasze budownictwo podąża za postępem zachodu, to chaty i strzechy wiejskie w dalszym ciągu tak bardzo odbiegają od zabudowań wsi narodów kulturalnych, że już ta sama jedna sprawa wystarcza, ażeby wiele, ba! nawet wszystkie sprawy dotyczące hygieny publicznej, hygieny życia domowego i hygieny osobistej ludu, stały o całe wieki w tyle za sprawami zdrowotnymi życia wiejskiego narodów o wysokiej kulturze.

Brak myśli przewodniej, bezład, niedbalstwo, lekceważenie okropnych żywiołów jak pożary i powodzie, — niezrozumienie najelementarniejszych wymagań hygieny, wielki, fanatystyczny konserwatyzm — wszystko to, to stałe cechy naszych strzech, chat, zagród, a nawet i małych dworków folwarcznych. Nic więc dziwnego, że, przybywszy na wystawę do Krakowa, najbardziej byłam ciekawą *wzorowej zagrody* — celem zgłębienia tej ważnej kwestji hygieniczno-kulturalnej.

A katalog wystawy bardzo dużo mi obiecywał swym wstępem: „Myślą przewodnią organizatorów było przedstawienie w sposób poglądowy usiłowań, na gruncie rodzimym opartych, ku wytworzeniu nowoczesnych form zdrowego, praktycznego i pięknego mieszkania dla wszystkich warstw ludności".

A dalej: „Idea miast-ogrodów, fizyczne i moralne zdrowie najszerszych warstw społecznych, szukanie najwłaściwszego rozwiązania kwestji mieszkaniowej — oto hasła, które skupiły garstkę artystów i ludzi dobrej woli i były im bodźcem w pracy".

Te hasła: wytworzenie nowych form zdrowego, praktycznego i pięknego budownictwa opartego na wzorach rodzimych — każdemu trafiają do przekonania; ale, że takie wielkie zadanie ma wykonać „garstka artystów i ludzi dobrej woli" — to mniej może się podobać...

Co do budownictwa wiejskiego, — to już w tym roku, przy konkursie ogłoszonym w miesięczniku *Zdrowie* na wniosek i za nagrodą dr. Al. Sokołowskiego, na napisanie pracy o wzorowej zagrodzie — miałam sposobność bezpośrednio z tym się zetknąć, oceniając nadesłane prace z punktu widzenia hygienicznego z ramienia Centr. tow. Rolniczego. Na ten konkurs nadesłano 3 prace (jak się później dowiedziałam) inżyniera, adwokata i księdza; — praca pierwsza (inżyniera) byłaby możliwą gdyby przeszło $^1/_2$ rozprawy niebyła poświęcona pożarnictwu, a reszta bardzo pobieżnie traktowana; adwokat, że lubił widocznie wnętrza, więc pisał o malowankach, ładnych wiejskich meblach, o czystości wogóle—o samym budownictwie bardzo mało. Praca zaś nadesłana przez księdza była kazaniem o bogobojności ducha i zaletach krzętnej gospodyni. Taki był konkurs — ma się rozumieć bez rezultatu.

Zagroda wiejska na wystawie krakowskiej mieściła się na samym końcu placu wystawowego, przylegającego do parku Jordana. miejsca zajmowała ona wraz z ogrodem warzywnym i owocowym dużo —ale po estetycznym harmonijnym dworku podmiejskim urządzonym nawet z komfortem, — zagroda robiła nietylko słabe, ale wprost smutne, niemiłe wrażenie.

Przed domem nie było ganku, tak zawsze miłego dla oka i wygodnego dla życia rodzinnego, ale wchodziło się prosto do sieni — nawet szerszych schodków tu nie było, tylko koło ogródków z dwóch stron wejścia ławy bez oparcia.

A te ogródki, — takie zaniedbane i marne: ani rabatek, ani klombów, — tylko przesadzone bezmyślnie malwy i georginje jakby z obawy, żeby nic nowego nad zwykłą szarzyznę chłopskiego życia nie dodać, w niczym go nie podnieść—.... a cały ten ogródek niby kwiatowy

---

całego społeczeństwa, w którym postulaty i kierownicze nasze idee, acz powoli, jednak się urzeczywistniają, jak widać, acz z oporem, jednak oblekają się w ciało.

Całe społeczeństwo polskie, obalając Narodową Demokrację, naszą obaliło ją bronią! Przeciwstawiając się grupie p. Dmowskiego, w imię naszych przeciwstawiało się ideowych założeń! Sam zaś kandydat koncentracji, krytykując bądź polityką Koła Polskiego w Petersburgu, bądź gospodarkę partyjną Narodowej Demokracji wewnątrz kraju, naszymi posługiwał się argumentami.

Zastrzegamy, to prawda, że nie wyczerpał on zasobu wszystkich argumentów naszych, nie zespolił się z pełnią naszego programu, te atoli argumenty, których użył i których użył skutecznie, były naszą własnością i z naszego pochodziły arsenału.

Stwierdzić chociażby cząstkę swego programu urzeczywistnioną w szerokich warstwach narodu—jest-że to małą dla nas otuchą? Zali jest małą otuchą i nagrodą dla nas — widzieć, jak sztandar, szczupłą dotychczas wokół siebie skupiający garstkę bojowników, przemówił wreszcie do licznego zastępu i coraz liczniejszy za sobą prowadzi?

Zdajemy sobie sprawę z tego, iż nie wszyscy współideowcy nasi rozumują w ten sposób. Niektórzy, tracąc z uwagi zdobycz osiągniętą, uwagę swą skupiają wyłącznie na terenie, który jeszcze zostaje do podboju: wszelako tym odpowiedzieć musimy, że i my bynajmniej z dalszej nie rezygnujemy walki. Przystąpienie do koncetracji nie było świadectwem jakichkolwiek z naszej strony zrzeczeń albo ustępstw

Było ono tylko zsolidaryzowaniem się naszym z kierunkiem i ruchem ekspansji idei naszych w społeczeństwie, idei — postępu i demokracji.

Pozycje zdobyte.

Sądzimy, iż będzie rzeczą korzystną, w chwili obecnej, zająć się wyszczególnieniem tego szeregu punktów, na których opinja powszechna, pod naciskiem krytyki naszej, posunęła się naprzód.

Idee, nasze, powiadamy, nie uwieńczyły się dotychczas plonem dojrzałym na szerokim łanie społecznym, wszelako łan ów już przeorały wszerz i wzdłuż. Postulaty nasze jeszcze nie zdobyły twierdzy przeświadczenia powszechnego, wszelako już poczyniły w niej wyłomy poważne.

Stańmy więc na nich mocną i niezachwianą stopą, a zatknąwszy chorągwię zwycięzkie, policzmy swoje zdobycze.

i duży warzywno-owocowy otoczono prostemi deskami, nieheblowanemi, niedbale poprzybijanemi do nieociosanych, ordynarnych pieńków. Idziemy z drugiej strony na dziedziniec, a tu bardzo blizko chaty (co jest z bardzo wielu względów niehygieniczne) stoi drewniana studnia z kołem i wiadrem na łańcuchu do kręcenia, — a wokoło studni błoto, takie zwykłe polskie błoto... Zaglądam do studni: — no, chwała bogu, cementowana, — myślałam że i tego chłopu pozazdroszczono i że będzie, jak bywa zwykle zgniłemi deskami wyłożona.

Byłam oburzona na studnię — więc pytam się jednego z organizatorów wystawy, dlaczego nie daliście panowie studni artezyjskiej, która czerpie wodę nie zaskórną, ale z głębokich warstw, jest zakrytą i niemęczącą przy pompowaniu? Na to otrzymałam odpowiedź: „Bo studnia z kołem taka malownicza"...

W głównej długiej, niezbyt wysokiej izbie stoją łóżka drewniane do spania, stoły do jedzenia, piekarnik i kuchnia do gotowania — słowem wszyscy i wszystko razem — a w dodatku — pod kominem... kurnik na kury w zimie. Nie hygienista budował tę chatę! A my lekarze tak z tym walczymy, żeby zwierzęta nie przebywały razem z ludźmi... z rozpaczą szukałam miejsca na prosięta — ale nie znalazłam. Wnętrze urządzone niepraktycznie, brak wielu niezbędnych sprzętów i znać że żadna kobieca ręka nie była dopuszczona do tego państwa matki i gospodyni. Po drugiej stronie dwie izby niełączące się z sobą i nie umeblowane więc nie mam pojęcia jakie ich przeznaczenie: w katalogu napisane, że chata składa się: „z izby, świetlicy i komory". A także w katalogu napisano, „że przy budowie zagrody przeprowadzając na podstawie nowszych doświadczeń szereg reform w urządzeniu gospodarstwa włościańskiego, starano się pod względem formy i ogólnego charakteru jaknajmniej oddalać się od ogólnego typu polskiej zagrody" (str. 61) — W jakim celu, i po co, było wydawać tysiące koron by w ostateczności dać taką zagrodę która w żaden sposób jako wzór, nawet marny wzór, służyć gospodarzom już dziś nie może.

Nie chcę już mówić o wielu innych kardynalnych błędach zdrowotnych, jak: umieszczenie ustępu bardzo blizko, wprost domu i bocznego wejścia; jak brak odpowiedniej gnojówki z odpowiednim ściekiem, co jest konieczne i ze względów hygienicznych i z punktu ekonomji rolnej. Z tego wszystkiego widzimy że budowę zagrody zlekceważono, że niedoceniono tego potężnego wpływu, jaki może mieć na zwiedzających lub czytających jej opis włościan prawdziwe wzorowa zagroda, która dała by się naśladować w całości lub choć w niektórych jej częściach; a największy zarzut, to brak tu idejowości, brak demokratyzmu i ukochania ludu polskiego, który dziś jest na drodze przedświtu i odrodzenia.

Nie wolno nam kierować się malowniczością studni, jeżeli taka jest niezdrową i niepraktyczną; nie wolno nam pozbawiać włościanina wygód i dążenia do podniesienia swych potrzeb dlatego, że i te, co dziś są, mogą mu wystarczyć; błędem i występkiem jest dla tego nie urządzać przy chacie ładnych rabat i klombów, bo „oni na tym się nie znają i nie mają pojęcia o rysunku". Tacy panowie niech zakładają pałace i dwory, a niech się nie biorą do budowy i organizacji zagrody włościańskiej; dla chłopów mogą coś zrobić i ich podnieść z dzisiejszego zapomnienia i zaniedbania tylko ci, którzy naprawdę tego pragną i lud polski kochają.

Organizacją wystawy zajęły się dwie instytucje: delegacja architektów polskich i Tow. Polskiej Sztuki Stosowanej; a w komitecie wykonawczym nie było ani jednego lekarza, ani jednego rolnika, ani włościanina, więc nic dziwnego, że z samych malarzy, z samych członków sztuki stosowanej i członków tow. ochrony Krakowa lub z architektów wyższego stylu — nie wytrysła

---

1-o Rozbicie skamieniałego przesądu, jakoby jakieś jedno stronnictwo posiadać mogło m o n o p o l p a t r y j o t y z m u, polskości, jedynie rzetelnego pojmowania i odczucia idei narodowej tudzież narodowego interesu — oto pierwsza nasza zdobycz.

Od iluż to lat, my—postępowcy—wskazywaliśmy na niebezpieczeństwo usuwania poza nawias ojczyzny jakiegokolwiek odłamu narodowego, jedynie z racji odmienności jego przekonań politycznych! Nie wierzono nam zrazu, nie dawano nam posłuchu. Zarzucano nam zdradę, oskarżano nas o przeniewierstwo, spychano nas z gruntu ojczyźnianego w jakieś tułacze rozłogi, w jakieś lodowe pustynie, gdzie martwieje duch i zastyga serce.

Aliści, ubiegło lat kilka, i — cóż się wydało?

Oto my-śmy na gruncie pracy narodowej pozostali; stworzyliśmy instytucje oświatowe; powołaliśmy do życia szkoły rolnicze i ogólno-kształcące dla ludu; wsparliśmy młodą demokrację włościańską; utorowaliśmy przed nią drogę ku światłu i ku samodzielności.

Natomiast przeciwnicy nasi, którzy nas z ojczyzny wyobcować chcieli, chwyciwszy butną ręką sztandar przedstawicielstwa narodowego, czyż potrafili na poziomie wyżyn orlich go utrzymać, na poziomie czci, ukochania i niepokalanej czystości?

Tryumf nasz jednakże nie byłby zupełny, gdyby ci, którzy miłość ojczyzny pragnęli zmonopolizować w swych ręku, nie doprowadzili hasła swego—do niedorzeczności.

— Roman Dmowski, obwieściła Narodowa Demokracja, jest jedynym p o l s k i m kandydatem na posła od Warszawy!

— Jakto? — spytała ze zdumieniem Warszawa. — jedynym? A pan Kucharzewski — nie jest-że Polakiem, nie jest-że kandydatem polskim? Cha! cha! cha! Wolne żarty!

Któż nie widzi, że śmiech ów stał się piorunem raz na zawsze d r u z g o c ą c y m u r o s z c z e n i a do u t o ż s a m i a n i a z P o l s k ą s w e j o s o b y, z k r a j e m—s w e g o s t r o n n i c t w a, druzgocącym nałóg monopolizowania polskości.

Gdyby wysunięcie kandydatury p. Kucharzewskiego tylko miało za wynik przełamanie tego nałogu, już byłoby—wielką wygraną.

* * *

2-o Wygraną drugą jest z d e m a s k o w a n i e h a s e ł ż y d o ż e r c z y c h, j a k o n a r k o t y k u służącego do znieczulania głębokich bolączek społecznych.

Aleksander Świętochowski nazwał kiedyś

zbiorowa dusza demokratyczna i ludowa, dusza, dążącą do ekonomicznego i duchowego podniesienia chłopa polskiego.

D-r J. Budzińska-Tylicka.

Ludwik Gumplowicz

w świetle monografji.[1])

Postać niezwykła. Uczony sławy europejskiej, publicysta o dużym temperamencie; teoretyk, hołdujący materjalistycznemu na świat poglądowi, w życiu idealista-marzyciel, badacz o pracowitości benedyktyńskiej, umierający jak stoik: oto w paru rysach obraz Ludwika Gumplowicza, skreślony przez p. Posnera.

Urodzony w Krakowie, żyd z pochodzenia, lecz,polak z przekonania, odepchnięty przez rodaków, poszedł Gumplowicz między obcych, niosąc swe wielkie zdolności i serce płomienne na służbę kultury niemieckiej. Mógł być chlubą nauki polskiej, a wykładał i pisał po niemiecku. I to było jego tragedją. Oto co pisze w liście do Hubego:

„Serdecznie dziękuję za list, którym mnie zaszczycić raczyłeś. Sprawił on radosną chwilę tułaczowi, banicie z kraju, który na obczyźnie ukrywa żal do rodaków, odmawiających mu w rodzinnym mieście i na krajowych uniwersytetach stanowiska naukowego, na którymby mógł pracować dla kraju i służyć ojczystej literaturze. Niczego więcej nie pragnąłbym, jak znowu wrócić do kraju i poświęcić się tym pracom, które z młodości ukochałem. Powiedz, W. Panie, czy na mnie nie została popełniona zbrodnia? Czy mamy tylu pracowników na niwie literatury ojczystej, że można dla prywatnych zawiści i niechęci odepchnąć człowieka, który miał prawo do zajmowania stanowiska naukowego, bo—udowodnił prawo swoje dopięciem tego stanowiska pomiędzy obcymi. Wybacz W. Panie, że cię tą prywatną sprawą molestuję, ale winienem to sobie i dzieciom moim, które tęsknią i płaczą za krajem, aby na wyrządzoną mi krzywdę zwrócić uwagę męża, którego głos w świecie naukowym polskim ma powagę najwyższą".

Jest to dramat wielu żydów-polaków, znany tylko im, lub tym, co mają serce i umieją patrzeć w serce.

Książka daje więcej, niż obiecuje tytuł autor nie poprzestaje na życiorysie Gumplowicza, streszczeniu jego działalności naukowej i publicznej lecz rozpatruje ją na tle rozwojowym nauk prawno-społecznych, poprzedzających teorję Gumplowicza i następujących po niej; niewtajemniczony w dyscyplinę socjalną profan zdobędzie nie jedną wiadomość o dawniejszych i współczesnych prądach socjologicznych i teorjach z zakresu prawa państwowego, a specyjalista i publicysta nie jedną świeżą i głębszą myśl.

Najdłużej zatrzymuje się autor nad głównym dziełem Gumplowicza: „System socjologji" i poddaje je surowej krytyce ze stanowiska wiedzy współczesnej i literatury przedmiotu. Nad o stara się dać genezę teorji, wskazując warunki biograficzne, w jakim się ona kształtowała.

Zdobywanie wykształcenia w okresie panującego w nauce pozytywizmu i darwinizmu, powiada Posner, w okresie nauk przyrodniczych, w okresie upadku filozofji i abdykacji jej na rzecz przyrodniczego na świat poglądu z jednej strony, zetknięcie się w okresie pracy publicystycznej z narodowościami różnojęzycznymi i ich walką na gruncie austryjacko-galicyjskim — z drugiej strony, wywarły wpływ decydujący na jego pogląd na świat, na jego myśl polityczną, na jego teorję „walki ras", na jego „System socjoligji".

[1]) „Ludwik Gumplowicz". Zarys życia i pracy, skreślony przez Stanisława Posnera. Warszawa, 1912.

---

kwestję żydwską u nas—ślepą i kulawą kobyłą, na którą każdy usiłuje siadać wówczas, gdy z własnego zostanie wytrącony siodła.

Przed społeczeństwem polskim, w chwili obecnej, stoi otworem mnóstwo zagadnień, domagających się rozwiązania, tysiąc pól pracy, czekających uprawy. Te wszystkie zagadnienia, te wszystkie pola pracy, Narodowa Demokracja usiłuje utopić i pogrzebać w kurzawie mętu, w zniecenej przez dzikie harce na ślepej kobyle — żydowskiej.

Sprawa oświaty, sprawa rolna, sprawa robotnicza, sprawa postawy naszej względem państwa względem narodu rosyjskiego, względem t. zw. konieczności państwowych, względem poszczególnych sronnictw i frakcji parlamentarych w Dumie, — oto długi szereg pytań, na które odpowiedzi dać winna zdrowa, dojrzała, wszechstronna dyskusja przy udziale wszelkich warstw, wszelkich sił i czynników narodowych.

Narodowa Demokracja, w zasadzie negując istnienie i zasadność wszystkich spraw powyższych, jeden tylko okrzyk ma na zapienionych ustach.

— Bij żyda!

Ogół, atoli, okrzyki owe słysząc, pyta w zakłopotaniu:

— Czyj-że to interes wymaga, aby się między sobą żarły żywioły współpodległe? Czyimż to stale jest życzeniem, aby narodu polskiego kulturę i godność zaprzepaścić w krwawym jątrzeniu się ran wewnętrznych: Rusinów burząc przeciwko Polakom; Polaków—przeciwko Żydom; Żydów, Litwinów, Żmudź, Białoruś i Ukrainę nasadzając na karki — Polakom? Tamtych przeciw nam łudząc opieką administracji, Polaków zaś przeciwko nim podniecając nadzieją rygorów prawodawczych, prerogatyw, przywilejów, ustaw wyjątkowych i całą tą mozajką mirażów, jaką rozporządza władca, chcący znieprawić dusze ujarzmionych narodów?

Tak dzisiaj pyta ogół; takie pytanie stawia dzisiaj przed oczy narodu—Kucharzewski, napróżno probując zdać sobie sprawę z tego, dla kogo pracuje Narodowa Demokracja? dla kogo pracuje stronictwo, jątrzące ranę wewnętrzną w pewnym punkcie organizmu, ażeby bólem tym zagłuszyć i stępić wrażliwość organiczną narodu na straszne ciosy zewnętrzne?

Otóż są to właśnie p y t a n i a t e s a m e, k t ó r y m i p o s t ę p o w c y s z t u r m o w a l i d o s u m i e n i a n a r o d o w e g o j u ż o d s z e r e g u l a t.

* * *

3-o. Najdawniejszym, najbardziej podstawowym z naszej strony zarzutem przeciwko Narodowej Demokracji, był zarzut oportunizmu, upra-

Wyznając w teorji materjalistyczny pogląd dziejowy, był Gumplowicz z charakteru swego umysłu i serca namiętnym idealistą—marzycielem: wierzył w jasną przyszłość, kiedy żydzi, przejąwszy się cywilizacją, kulturą i ideałami wolnościowymi autochtonów, staną się na równi z nimi obywatelami wspólnej ziemicy, jedną zwartą wspólną siłą nowej przyszłej Polski..

Marząc o tych ideach, mających się urzeczywistnić w przyszłości, nie zrywał Gumplowicz z Polską współczesną, która go przyjąć nie chciała; zabierał głos z trybuny dziennikarstwa polskiego i był współpracownikiem *Prawdy* od jej założenia póki pióro nie wypadło mu z martwej ręki.

Jakiś ton serdeczny i melancholijny wyziera z poza martwych liter druku i zdradza smutny nastrój autora. Historyczno-filozoficzne refleksje pobudzają do myślenia i zadumy. Styl barwny, obrazowy, potoczysty nadaje książce charakter żywej biesiady, odczucie pulsu narodowo-społecznego nadaje jej cechę aktualności, a wszystko to czyni ją zajmującą, żywą, daleką od szkolarskiego pedantyzmu i suchości, a w autorze znamionuje rzadkie połączenie w jednej osobie uczonego i publicysty.

Należy się wdzięczność Posnerowi, że w chwili coraz bardziej zaostrzającego się antagonizmu polsko-żydowskiego postawił przed oczy nasze żyda-polaka, którego duch z poza świeżej jeszcze mogiły zdaje się nawoływać obie strony do zgodnej pracy.

Dr. H. Bolcewicz.

BADANIA NAUKOWE.

„Dzieje ziemi".

Kasa Mianowskiego znowu złożyła jedną cegiełkę do budowy naszej kultury..

Jest nią drugie poprawne wydanie „Dziejów ziemi" Neumayra. Wydany w 1906 roku w liczbie 1200 egzemplarzy nakład został wyczerpany w ciągu 8 miesięcy.

Polskie szkoły, jak mieliśmy prawo się spodziewać, znowu nauczyły naszą młodzież cenić polską naukę i dla niej pracować. One to wytworzyły zbyt dla książek poważnych, źródłowych, one zwiększyły liczbę naszych pracowników na wszelkich polach wiedzy ludzkiej, one wywołały potrzebę i możność powstania pracowni naukowych, owych kuźnic wiedzy przyszłej.

W pomieszczonej w n-rze „Prawdy" z r. 1906 ocenie pierwszego wydania tego tomu zwróciłem uwagę na niektóre najbardziej krzyczące błędy wydawnictwa i wyraziłem wtedy nadzieję, że następne wydanie ulegnie przejrzeniu. Krytyczny głos mój, acz oględnie bardzo wyrażony, stanowił dysonans wśród hymnów pochwalnych jakie pomieściły wtedy nawet specyjalne nasze czasopisma, i wywołał, jak słyszałem, oburzenie pewnych kółek wzajemnej adoracji. Z radością więc widzę, jak redakcja wydawnictwa, powodując się nie próżnością, lecz zamiłowaniem przedmiotu, spełniła czyn obywatelski, gdyż po niezwykle szybkim wyczerpaniu nakładu nie wydała go powtórnie bez zmian lecz poddała gruntownej przeróbce uskutecznionej z iście benedyktyńską cierpliwością i synowską prawdziwie miłością.

wianego przez stronnictwo to zarówno w stosunku do obcych jak i do swoich, o ile ci „swoi" reprezentowali pewną siłą, choćby to była siła bezwładu albo siła ciemnoty.

U g o d o w o ś ć — oto w naszym pojęciu grzech pierworodny Narodowej Demokracji: ugodowość tak wybitnie przez nią ujawniona przedewszystkiem w o b e c z a c h ł a n n o ś c i k l e r u, któremu stronnictwo na pastwę poprostu wydało lud polski, na żer wyzysku, grabieży, ogłupienia, na pastwę Macochów i Kominków, Charszewskich i Kłopotowskich; a potym — o ileż sromotniej zademonstrowana w Dumie—w o b e c r z ą d u i w o b e c p a ź d z i e r n i k o w c ó w!

Wszakżeż to nikt inny, tylko my — postępowcy — zawezwaliśmy Koło Polskie do złożenia mandatów, aby swą pokorą poddańczą, swą uległością bezwzględną nie degradowało godności imienia polskiego w obliczu Europy, — przewidując słusznie, że mniejsze zło wyrządzi nam nieobecność posłów naszych w Dumie, niźli obecność ich, wszelkie krzywdy nasze milczeniem sankcjonująca.

Wówczas — przed kilku laty—przyjęto wezwanie nasze oburzeniem.

A dziś?

A dziś podstawą i hasłem walki, która obaliła Narodową Demokrację, podstawą, na której wsparła się koncentracja wyborcza, stała się właśnie jak najsurowiej pojęta krytyka oportunizmu w polityce, jaknajdobitniej rzucony protest: Precz z ugodą! — rozumiany jako: Precz z endecją!

Biada widzącym.

Minął lat dziesiątek od chwili, kiedy *Prawda* wystąpiła po raz pierwszy z całą bezwzględnością przeciwko l u d z i o m, którzy, wbrew jej wołaniom ostrzegawczym, tak długo wodzić mieli politykę polską po manowcach. Przeciwko l u d z i o m, powtarzamy, gdyż przeciw ideom, mającym ich ożywiać, walczyła *Prawda* od chwili swego powstania. Ale właśnie nacisk kładziemy na to, że ciasna doktryna „egoizmu narodowego" nigdzie w tak płytkie nie wcieliła się umysły, w żadnym kraju na tak kruchych nie wsparła się charakterach, jak w Polsce.

Nacjonalizm francuski, nacjonalizm angielski albo włoski — są to prądy, którym obozy demokratyczne i postępowe przeciwstawiać się muszą, którym wypowiadają walkę nieubłaganą, wszakże nacjonaliści w każdym z krajów owych wyrażają pewną siłę żywotną, na realnym opartą podkładzie.

Nacjonalizm anglika, niemca lub włocha to— na język ludzki, na język namiętności, na język

Czynu tego, który pochłonął 4 lata usilnej pracy dokonał p. Karol Koziorowski ze współudziałem p. Mieczysława Limanowskiego i p. Józefa Morozewicza. Nie zważając na żadne trudności ani chorobę p. K. tłomaczył na nowo wiersz za wierszem, porównywając zepsute miejscami wydanie Uhliga z pierwszym wydaniem oryginału Neumayra. W naszej mowie oddaje on najdokładniej myśl autorów językiem bogatym, dźwięcznym, pięknym, wolnym od naleciałości, mogącym służyć za wzór.

Znaczenie pracz p. Koziorowskiego ocenia w przedmowie firmowy redaktor p. Morozewicz następującymi słowy:

„Poczuwam się do obowiązku podkreślić z całym naciskiem, że to powtórne wydanie I tomu „Dziejów" ziemi nie ujrzałoby nawet i w tym spóźnionym terminie światła dziennego, gdyby nie nadzwyczajna i zgoła wyjątkowa ofiarność p. Karola Koziorowskiego, którego nazwać muszę duchem opiekuńczym tej książki, który całe długie lata poświęcił bezinteresownie jej dobru, który dokonał mozolnej i nad wyraz sumiennej rewizji przekładu, prowadził długie korrekty, ułożył wyczerpujący skorowidz, który dbał z równą pieczołowitością o każdy jej ustęp i wyraz. Wysoce obywatelski *czyn* p. Koziorowskiego zasługuje na gorącą wdzięczność wszystkich czytelników".

Cóż więcei mam dodać dla czytelników *Prawdy*? Czy to że ostatnie postępy nauki gieologicznej zostały objaśnione słowem i doskonałemi rysunkami przez takiego znawcę najnowszych kierunków, jak p. M. Limanowski? Czy to, że pomijana w I wydaniu, trzymającym się dosłownie tekstu niemieckiego, kwestja opisu różnych gieologicznych zjawisk na ziemiach polskich, tu znalazła uwzględnienie w przypisach pióra p. Limanowskiego i Koziorowskiego?.

Czy to, że dzieło ozdobione jest wspaniałemi ilustracjami i tablicami, wykonanemi przepięknie z oryginalnych fotografij krajowych, co z prawdziwym dla czytelnika pożytkem zastępują krzyczące i dla tekstu niepotrzebne malowanki niemieckiego wydania?

„Dzieje Ziemi" Neumayra w opracowaniu p. K. Koziorowskiego powinny znaleźć się w każdej polskiej bibliotece.

Józef Kolski.

KRYTYKA.

Abderyci.

II.

Widzę drugą ojczyznę ducha, który odwraca „rzeczywistość polską, dla którego jest ona taką, jak każda inna".

O Krakowie w Europie głucho. W Polsce odgrywa on rolę dwuznaczną: idei i rzeczy, Mekki i Abdery. Groszowa dziura, Krähwinkel, narzucająca się Warszawie na przewodnika swoją austryacką plac-kulturą, jezuityzmem, nieustającą paradą zaduszną, uroczystym stylem scholastów, lokalnością autorytetów, którymi zaściankowy korespondent co drugi dzień zanudza naszą stolicę! Miasto wyjątkowych, partykularnych kabotynów, gdzie co chwila przy skowycie dzwonów żałobnego oratorstwa, Polskę się w słowie wskrzesza, Polskę się w czynach grzebie, misję swoją pojmuje pozytywnie, formalnie, płasko. Zbożnie się żyje w cieniach Wawelu. Poczynając od prześwietnej rady stołu m. Krakowa, której prawdziwą ozdobą są ortodoksy kahału, wekslarze i zupełnie elementarne łyki głównego rynku, kończąc — na dziennikarzach „*Czasu*", którzy byli jeszcze przy narodzinach „Młodej Polski" i wiedzą, gdzie co pijał p. Przybyszewski, gdy wydawał *Życie* krakowskie — wszystko, jak żona

tłumu przełożona mowa żelazna armat, świst granatów, łoskot stalowej czerepy kruszącej pięści.

Nacjonalizm w państwach, o rozwiniętej potędze militarnej, jest kwiatem osobliwym, i strasznym lecz najzupełniej zrozumiałym: jest kwiatem, wyrastającym na łanie miljona bagnetów, gotowych do ataku.

Ale u nas? Ale — nacjonalizm polski?

Czymże stać się musiała ta doktryna na gruncie naszym? Na gruncie narodu podbitego czymże stać się mogła doktryna, zrodzona z krwawego upojenia zwycięzców, obryzganych posoką dymiących jeszcze pobojowisk?

Spojrzmy na kierunek nacjonalizmu w jakimkolwiek kraju; zapytujmy Maurras'a, Scipiona Sighele albo Corradini'ego, jaki jest ostateczny cel ich usiłowań?

Odpowiedzą: I m p e r j a l i z m!

Tak jest! Imperjalizm jest jedynym pełnym uwieńczeniem nacjonalizmu, jedyną jego konsekwencją czynu.

— Giń ty, ażebym ja mógł wzróść! — oto jak przemawia nacjonalizm, zwracając sie od narodu do narodu.

W tym chórze armat, w tym djalogu ognia i żelaza, jakież słowo wtrącić może naród, rozbrojony od stóp do głów?

Jakąż bolesną i złowieszczą karykaturą bywa poza p r z e m o c y lub g w a ł t u, przybierana przez ludzi niezdolnych do wywarcia przemocy na kimkolwiek z pośród swych istynnych wrogów!

Narodowa Demokracja od chwili swego ujawnienia walczyła o moralne prawo do — gwałtu; czymże bowiem jest doktryna „egoizmu narodowego" jeśli nie chęcią uzasadnienia gwałtu w polityce międzynarodowej? Upierała się ona przy swej doktrynie z pijaną zaciętością, dowodząc, że Polacy mają takie samo prawo posługiwać się gwałtem w stosunku do innych narodów, jak Prusacy, jak Rosjanie, jak Turcy.

Tak! niewątpliwie. Ale pono prócz prawa, trzeba jeszcze mieć po temu siłę...

Otóż tej to kruszyny Narodowa Demokracja nie spostrzegła.

Nie spostrzegła i nie zrozumiała ona, przy całym ze swej strony fanatycznym kulcie brutalnego gwałtu, że wprzód nim o prawo, chodzić winno o zdobycie mocy.

Tyle i tak długo rozprawiano w jej obozie o p r a w a c h m o c y, że aż w końcu zapomniano całkiem, iż pierwszą rzeczą jest — m o c p o s i a d a ć. Narodowa Demokracja mocy nie posiadając, z niesłychanym poświęceniem i zapałem walczyła o prawa... mocy, o prawa, przysługujące... mocnym.

Innymi słowy: Narodowa Demokracja walczyła o cześć i o godność moralną — dla rozboju, dla ucisku narodowego, walczyła o dobrę imię —

Lotowa, nabiera tam dążności do wapnienia, patosu, sławy.

Przysiągłbyś, że w Krakowie zamiast *ludzi* bytują typy, upiory, generalne i szacowne idee ukazujące się postokroć na dzień na wszystkich zakrętach i u wylotów uliczek.

Istoty, co znały Wyspiańskiego, chadzały z nim do elementarnej szkoły, były na jego pogrzebie, łaski tej pełne, z powagą obarczonych wielbłądów kroczą już przez całą długość żywota i rynku.

Cóż dla nich, dla świadków i chrzestnych ojców cudu wszystko inne? Takie syny ziemi albo „szalana", wczorajsze z przed kilkunastu laty z wielkim „Stachem" ty—na—ty, przedziwnie nie do wiary niezdolni i ograniczeni, którzy nie ziścili człowieczeństwa ni w życiu prywatnym, ni — publicznym, nie zrodzili nigdy jednej własnej myśli, jednego własnego słowa, jaśnieją jeszcze w tej rupieciarni, jako modele wieczności, naczynia nie swego przeznaczenia, nie swojej ironji, opuszczone nałożnice jednej młodej nocy, co pamiętają „nie takie czasy i nie takich ludzi!" Żyje jeszcze Rachel z „Wesela" — wciąż „zamąż jej nie biorą jeszcze, żyją biesiadnicy przerwanej „uczty bogów", dziś sławą wypchane bałwany, bez stołu i fantazji, ale z pychą ciurów literackiej mody, co modlić się umieją tylko z własnego modlitewnika. W każdym kielichu wódki, który spełnia cyganerja krakowska, jedna z najcmentarniejszych jest ofiara na rzecz Polski i czystej sztuki:

„bo żebrać wam u cudzych bram
a jeden ja, zwycięzki sam!
złocisty plon otrząsam z gwiazd.

(„Pieśń Druida" Muzeion VIII).

Daremnie szukałbyś usprawiedliwienia tak ostrego szału wielkości! Tu działa mesjanistyczny Kraków, idealna symbioza świerszczy z duchem Wawelu „Druidem" się zowie p. Ludwik Hieronim Morstin. To jeszcze szczęście, że nie Królem Duchem. Tego rozpylania gwiazd na miałkość rymowanej prozy broni stanowisko społeczne autora: „przed staropolskim mym dworem". Deklaracja własności zupełnie realna, realniejsza w każdym razie od talentu, którego zbrakło, albo nie dano wcale. Niemając klucza do druidyzmu p. Ludwika Hieronima Morstina, musielibyśmy symbolikę otrząsania gwiezdnego plonu skoincydować, na ryzyko autora, z chwilą otrzymania przezeń dochodów ze staropolskiego dworu i tak skonstruować dumę poety:

„Złocisty plon *wydębiam z gazd*!"

To może być zresztą walorem w Krakowie, w promieniu kilku ulic, a nawet w całym, całym mieście, gdzie wszyscy wszystkich znają i wspierają się wzajem w drodze na Olimpy absurdu, w Warszawie — to śmieszność, poza, zły smak, pozycja stracona bezpowrotnie. Tuż obok w „Muzeionie" p Tymon Niesiołowski z swoim „Kniaziem Popielem", próba zastosowania genjalnych skrótów Wyspiańskiego do pra-bredni własnych tragicznych i Grzymała-Siedlecki zagubiony po uszy w pracowitych definicjach Żeromskiego:

Żeromski jest świetnym nowelistą,... mniejszym powieściopisarzem.. Żeromski ma nietylko gorące uczucie narodowe, ale jest to jedna z dusz, opętanych ojczyzną.. Żeromski równie, jak Katerla lubi się pastwić nad przedmiotem swej miłości: ojczyzną... Zupełnie bym się nie zdziwił, gdyby ktoś zapytał: „Czyż właśnie Żeromski zdolny jest do hymnu na cześć Polski?"... W grumach Żeromskiego na zło ludzkie czy na zło polskie nie czuję nigdy apostolstwa, bólu.. i. t. d.

Zdawałoby się, że pisarza głębiej i rozpaczliwiej odczuwającego życie polskie nie oglądały oczy spółczesnych.

Bez ankiety, ręczyłbym poznaniem tego kraju, że tak właśnie widzi i odczuwa Żeromskiego każdy rozumniejszy czytelnik, że inaczej go odczuwać niemożna.

Ale p. Siedlecki żąda jeszcze apostolstwa. Żąda tego Kraków. Najwyższej rangi niebieskiej, ukrzyżowania, kanonizacji. Żeby tak wstrzymać słońce w biegu i odsunąć Żeromskiego na czterdzieści lat, żeby był datą historyczną, do której stańczycy umieją liczyć, t. j. do 63 roku włącznie, zanieśliby go wnet całą zgrają na Skałkę, być może na Wawel...

Prusaków, katujących dzieci polskie, o dobrą sławę Bobrińskich, Markowów i Koppów.

Działalność jej wiodła ku rehabilitacji wszystkich, najnędzniejszych wrogów narodu polskiego, wzamian za prawo do nienawiści... platonicznej wszystkich ludów globu ziemskiego.

Oto jest błędne i zarazem przeklęte koło, w które popadła Narodowa Demokracja od początku, w którym obracała się do końca.

Że w nie popaść mogła — to jest wyrokiem potępienia dla jej umysłowości, dla rozumu i bystrości oka jej przywódców.

Że zaś w nim zasmakować mogła, że obracała się w tym kole z satysfakcją—to znów wyrokiem potępienia jest dla charakterów, które się pod jej godłem skupiły.

Dziś, gdy reasumujemy 10-letnie dzieje stosunku naszego z jednej strony wobec Narodowej Demokracji, z drugiej zaś w tymże okresie rozpatrujemy stosunek społeczeństwa względem nas i naszych sądów krytycznych, trudno oprzeć się refleksji, która się sama przez się niejako nastręcza mocą retrospekcji.

— Biada widzącym!

Istotnie! Czyż nie za to krzywdzącymi obarczano nas zarzutami, żeśmy pierwsi przejrzeli na wskroś charaktery, żeśmy pierwsi zważyli umysły tych, którzy za „zbawców narodu" się podawali?

Dziesięciu lat trzeba było na to, ażeby ogół zdanie nasze podzielił.

Myśl nasza przecież nie zginęła! Oby również nie zginęło, tak drogo nabyte, doświadczenie narodu!

Dwugroszowa religja.

Grupa, skupiona wokół p. Dmowskiego, utożsamiła siebie z narodem, gdy to nie wystarczyło, oblekła się w ornat religji, krzyż ujęła w rękę, oczy wzniosła ku niebu i, głośno wzdychając, rozstawiła kramik swój przed kościołem, aby sprzedawać swą agitacyjną bibułę.

— Kto w boga wierzy, ten u nas niech kupuje!

— Kto w boga... Panowie! Ojczyzna i bóg!... dwa grosze!

Dziś jest jeszcze dla nich nazbyt jary i bujnością swych środków artystycznych wprost nieobliczalny. Nekropolis nie może przyjąć duszy tak ludzko człowieczej.

Und glaubst du an die Religion? To również niemało przeszkadza. Wiedzą coś o tym o. o. jezuici, Akademja Umiejętności, kolegjum profesorskie, promujące czterdziestokilkoletnich uczonych (protestantów) „tymczasem“ na katedry nadzwyczajne. Takim nadzwyczajnym — genjalnym profesorem niepożądanej prawdy jest Stefan Żeromski. I po to, aby obniżyć wartość jego sztuki, trzeba sfałszować tło, skłamać rzeczywistość, „uwikłać myśl swoją w ślepy kanał, krużganki bez wyjścia.

Posłuszne wyrokom historji, niemowlęta krakowskie w samym kroju i przekroju terytorjów niegdyś Rpltej, w politycznym wyzysku Austrji, w zacieśnieniu granic, w ubóstwie ekonomicznym i umysłowym swego autonomicznego kurnika, upatrują źródła korzyści i przewagi. Dzielnicowy oportunizm udobruchanej prowincji pozwala już sobie czegoś niewiedzieć, czegoś nierozumieć, coś zapoznawać.

...„Nieprawdą jest, co mówi *Ozimina*, jakobyśmy byli do cna martwi. Nieprawdą jest, jakobyśmy w warstwie inteligencji — znikczemnieli. Nieprawdą jest, jakoby nasz przemysł, nasz zmysł złota był baronem Niemannem, geszefciarzem bez czci. Nieprawdą jest, jakoby nasz duch przemienił się w stado faunów. Po stokroć wszystko to — nieprawda!!... Salon barona Niemanna jest kłamstwem, nie Polską“.

Tak *bez gniewu* syczą końcowe wywody p. Siedleckiego w *Oziminie* Berenta.

Cóż jest prawdą?

„*Przynagleni rzuconą nam w twarz rękawicą* (w Róży p. Katerli) *przemieniliśmy święto* (Grunwaldzkie) *w przysięgę ducha*“.

Fraza jest prawdą. Tę przeciwstawia p. Siedlecki nieprawdzie Berenta, mierności myślenia Żeromskiego. Wszystko, prócz frazy, jest ułomne. wszystko, prócz niej, kłamie. Można być wielkim artystą i mieć mózg przeciętniaka, można, będąc opętanym ojczyzną, nie rozumieć jej bólu, można, w rozumieniu p. Siedleckiego — dawać genjalne obrazy rzeczywistości i jednocześnie mówić nieprawdę!

Ale tak dzielić i łamać ducha umieliby tylko oszuści, fałszerze, ludzie chorzy. Byliby to — rzecz prosta — artyści nieznaczni, sztukmistrze, których zmusilibyśmy do milczenia.

Pasjonują p. Siedleckiego w jego szkicowaniach „Sine Ira“ wypadki 1905 r. Do nich nastraja swe poglądy na piśmiennictwo „doby porewolucyjnej“. Nazywa te dni raz rewolucją 1904—1907 r., raz „rewolucją“ w rękawicach, raz ruchawką, zawieruchą 1905 r. Wyprowadza z niej „Różę“ Katerli, Żeromskiego — „Dzieje grzechu“ i „Sułkowskiego“, z „Róży“ zaś „Urodę życia“, jako ekspiację i odkupienie. Do źródeł tych powraca i odchodzi, nie mając odwagi dotrzeć do nich, zadawala się wyrazem antypatji, potępieniem ludzi i zdarzeń tego okresu. *C'est de la blague*: prawić Warszawie, która doskonale rok 1905 pamięta, że t. zw. rewolucja 1905 była dziełem proletarjatu, skierowanym przeciw narodowi, inteligencji i burżuazji, którym tam czegoś zazdroszczono. Z zazdrości wyprowadzają dzieje romansopisarze i plotkarki. Pan Siedlecki doprawdy nic w tych materjach nie rozumie. To znowu plącze się u niego psychologja ówczesnych działaczy z nietzscheanizmem. P. Siedlecki sądzi, że Nietzsche skonałby z osłupienia, widząc, że w piórka nadczłowieczeństwa stroją się proletarjusze. „Nadczłowieczeństwo“ stało się nadbudową konieczną od czasu, kiedy człowieczeństwo poczęło oznaczać dowolność wszelkiego bydlęctwa i stało się wytartą śmiesznostką, odkąd gołębnik ten wziął w posiadanie stańczycy.

Człowiek — to słowo dumniejsze, szersze. Ale że można, znosząc wszystkie upokorzenia, wszystkie konsekwencje przyjścia na świat w Polsce, w niczym nie skazić ducha, czuć się królem na wygnaniu, to jest już powyżej głowy służalców tytułu dostojeństwa, tłustej prebendy..

Avanti.

— Za dwa grosze! Gazeta poranna — dwa grosze. Kto w boga...

Przechodził ktoś ulicą. Był katolikiem wierzącym. Zatrzymał się. Podszedł do kramiku.

— Panowie! spytał: dlaczego z przedsionka świątyni czynicie targowisko? Tu-ż jest miejsce, by stawić stragany?

— A gdzież, *u djabła* mamy je stawić? — odparł zaperzony endek, i podniesionym głosem obwoływał dalej swój zbożny towar:

— Kto w boga wierzy!.. za dwa grosze!. Kto w boga... do kroćset djabłów! Widzisz, jaki apostoł się znalazł!..

A A

Krotochwilny ambasador.

Były prezes Koła polskiego w Petersburgu, p Dmowski jeszcze niedawno takie miał wysokie pojęcie o swych zdolnościach politycznych, pomimo niepowodzeń nad Newą, że postanowił stać się czynnikiem wpływowym w stosunkach międzynarodowych i wystąpić z inicjatywą do uregulowania ich.

Za teren swojego wystąpienia obrał Galicję i Austrję. W akcji tej dopomogli mu tamtejsi lwowscy narodowi demokraci i ich przyjaciele — skrajni podolacy, grupujący się w klubie t. zw. środka.

W końcu lata, czy też na początku jesieni, na wsi u posła Tadeusza Cieńskiego prezesa rady narodowej odbył się zjazd dość liczny. Byli na nim obecni koledzy klubowi gospodarza (z klubu środka) jak d-r Kozłowski, Starzyński, różni podolacy, niektórzy stańczycy, narodowi demokraci z Galicji, następnie panowie Dmowski, Dymsza, Władysław Grabski, Jaroński, oraz paru posłów bezbarwnych z innych stronnictw, gotowych zawsze do chodzenia na pasku konserwatystów, zaproszonych dlatego tylko, aby zjazdowi nadać charakter bezpartyjny.

Zjazd ten odbył się poza plecami prezesa Koła wiedeńskiego i jego prezydjum, z którego d-r Skarbek, endek, i Abrahamowicz, podolak, byli tylko wtajemniczeni w to przedsięwzięcie.

Jeden z jasnowidzów.

(Z powodu tłumaczenia na język polski „Nowel o miłości“ E. A. Poego).

Oinos. Ale czemu ty płaczesz, Agathosie? Czemu, o, czemu skrzydła twoje opadają, gdy oto unosimy się nad tą piękną gwiazdą, najzieleńszą, a jednak najsmutniejszą ze wszystkich, jakie napotkaliśmy w swym locie? Świetne jej kwiaty zdają się czarodziejskim marzeniem, ale jej groźne wulkany przypominają namiętności wzburzonego serca.

Agathos. One nie *zdają się* — one *są*; tak, to *są* marzenia i namiętności. Tę dziwną gwiazdę — trzy wieki temu — jam ją z załamanymi dłońmi, z płonącymi oczyma, leżąc u stóp mej ukochanej, jam ją kilku namiętnymi słowy wywołał do bytu! Jej świetne kwiaty — to są najdroższe ze wszystkich nieurzeczywistnionych marzeń, a dzikie jej wulkany — to namiętności najgorętszego i najbardziej prześladowanego serca.

Jest to koniec poematu prozą E. A. Poego— „The Power of Words („Potęga słowa“ — tłum. A. Langego). Od tych słów idzie tchnienie podniosłego romantyzmu i wielkiej patetyczności owych czasów, kiedy świadomie chciano wyolbrzymiać swe błędy, grzechy, klęski, byle tylko być jak najdalej od środka, od miary przeciętnej, a czuć się raczej na krańcach nieba czy potępienia. I nieraz zawieje z utworów Poego ów wiew posępnej, tytanicznej przesady, w którym odnaleźć się daje byronizm i żywioły mu pokrewne:

„I czy wiatry oburzone nie rozniosły wieści o bezprzykładnej nikczemności tego imienia do najdalszych zakątków kuli ziemskiej?... Czy między nadziejami twymi a niebem nie wisi chmura wiekuista, gęsta, mroczna i bezgraniczna?“... (Wiljam Wilson).

Poe należy do twórców ekstatycznych, których natura nie zna innych uczuć prócz bezgranicznych, oszałamiających. Jego tkliwość, smutek, groza zawsze mają najwyższe napięcie. W swych utworach niejednokrotnie powraca do korzyści, jakie wynieść może poznający duch artysty z *omdlenia*. „Kto nigdy nie tracił zmysłów, ten nie należy do ludzi, którzy w węglach pałających widzą gmachy dziwaczne i szaleńczo-znajome twarze; nie widzi on, jak w powietrzu unoszą się widma smętne, które tylko niewielu widzieć może; nie będzie on rozmyślać godzinami o zapachu jakiegoś nowego kwiatu; umysł jego nie podda się urokowi osobliwego znaczenia jakiegoś rytmu muzykalnego, który nigdy dotąd nie ściągał jego uwagi“. Naogół, jest Poe psychologiem i niedościgniony analitykiem przejawów wyjątkowych i patologicznych, monomanji, poczucia trwogi i grozy, zawieszenia między jawą i snem, między życiem a śmiercią.

Praca artystyczna i analiza Poego zaczyna się tam zazwyczaj, gdzie się kończy praca autorów, opisujących życie, poddane biegowi normalnemu. Aby zadowolić swą żądzę analizowania stanów fantastycznych, tworzy Poe teorje, np., że śmierć jest tylko szczególną formą życia, gdzie zmysły są wyostrzone ponad wszelką miarę zwykłą. Zajmuje go tylko człowiek niezwykły, o zmysłach wyrafinowanie subtelnych, jak Eryk Usher, który jedynie cichej muzyki strunowej słuchać może bez grozy. Kilkakrotnie, jak w „Eleonorze“ lub „The tell-tale heart“ zastanawia się Poe nad tym, „czy obłąkanie nie jest świadomością wyszukaną, czy wiele z tego, co piękne, czy wszystko, co doskonałe, nie pochodzi z pewnej chorobliwości myśli, z podrażnienia ducha, wywołanego zbytnim natężeniem umysłowym. („Eleo-

---

Na zjeździe omawiano obecną sytuację polityczną w Galicji, w Królestwie i w Europie.

Dmowski wystąpił jako pojednawca Austrji z Rosją, żądając aby Polacy z trybuny parlamentarnej wypowiedzieli się za zgodą pomiędzy tymi państwami. Wywody swoje poparł argumentem, że skoro Polacy zaakcentują w Wiedniu swoje pojednawcze stanowisko wobec Rosji, to łatwo mu będzie uzyskać dla Królestwa poważne koncesje polityczne.

Obecni na zjeździe członkowie klubu środka, podolacy i endecy poparli naturalnie wywody eks-prezesa koła w Petersburgu, tymbardziej, że chodziło im o dobre stosunki z Rosją, które, według ich poglądów, powstrzymać mają rząd wiedeński od popierania Rusinów.

Rezultatem tych narad było wystąpienie d-r Pinińskiego i Jędrzejewicza, członków izby panów, w delegacjach z mowami, w których domagali się oni zbliżenia Austrji do Rosji... Mowy te nie spotkały się jednak z aprobatą w kraju i wśród kierowników Koła i wywołały wystąpienie w delegacji posła Korytowskiego, niezgodne ze stanowiskiem panów Pinińskiego i Jędrzejewicza.

Można mieć rozmaite poglądy na politykę zagraniczną Austrji i jej stosunek do naszych spraw, stosownie do kryterjów, pod kątem widzenia których ją się rozpatruje. Nie chodzi tu więc o to, czy Dmowski miał rację, czy nie. Występuje tu natomiast inna sprawa: kogo Dmowski reprezentował, kto mu dał mandat do przemawiania w imieniu ludności Królestwa, na jakiej podstawie wreszcie obiecywać może zmiany stosunków w nim, na wypadek usłuchania rad jego przez polityków polskich w Galicji?

Z drugiej znowu strony nasuwa się pytanie: dlaczego przyjaciele endecji w Galicji uważają Romana Dmowskiego za reprezentanta Królestwa?

L. K.

nora"). „Słyszałem — mówi — to wszystko, co się dzieje na ziemi i na niebie, słyszałem wiele z tego, co się dzieje w piekle". („The tell-tale, heart"). Oto są, według Poego, zdobycze chorobliwego przerafinowania nerwów, kiedy się miewa sny na jawie. „W najgłębszym śnie nie wszystko się traci! — w stanie gorączkowym nie wszystko! w zemdleniu nie wszystko! w śmierci nie wszystko! nawet w mogile nie wszystko się traci! Budząc się z uśpienia najgłębszego rozrywamy cienką jak pajęczyna tkaninę jakiegoś snu".

Poe dał najbogatszą, najbardziej przenikliwą fenomenologię artystyczną *strachu*, poczynając od lekkich drzeszczów, podobnych do błyskawic burzy nadciągającej aż do obłędnej zgrozy, warzącej krew w żyłach. Czasem jest to strach przed samotnością jak w „The man of the crowd (Człowiek tłumu), czasem przed możliwością pozorne śmierci i pogrzebu (The premature burial), czasem jest to niszcząca życie trwoga wobec tego, że w każdej chwili zjawić się może niebezpieczeństwo i towarzyszący mu jak cień upiór-strach (The fall of the house of Usher). Gromadzi on tak efekty, aby ludzi żywych zamieniać w widma senne. Tak jest naprzykład, w opisie balu w „Masce Czerwonej Śmierci", gdzie wesołe grono biesiadników przechodzi z jednej sali balowej do drugiej, z sali niebieskiej do purpurowej, do zielonej, pomarańczowej białej, fijoletowej, a każda z tych sal ma witraż tego samego koloru, co obicie prócz ostatniej — czarnej, która ma okno jaskrawo-czerwone. W salach tych niema światła, lecz otacza je korytarz, na którym płoną trójnogi i oto blask tych ogni, sączy się przez okna i sprawia, że świetny orszak poprzebieranych godowo osób, błądząc w zalewie fal barwnych, robi wrażenie korowodu wcielonych snów! „Śnić—woła o sobie Poë—było jedynym zajęciem mego życia. I dlatego stworzyłem wykołysane królestwo snów". Większość utworów Poego— mówi Ola Hansson—działa właściwie sprzecznością między wręcz nieprawdopodobnym tematem a niezmiernie ścisłą metodą rozumowania. „Wrażenia zdają się nie do połączenia — twierdzi Poe— tylko dla trwożliwego"... Kiedy przedstawia on maniactwo, idee natrętne, popędy zbrodnicze (Czarny Kot, Serce Zdradzieckie, Berenice) znajduje dla tych stanów patologicznych podstawę w „the Imp of perverse" (Demon Przewrotności,) w poczuciu neustannego bodźca ku złemu dlatego właśnie, że jest to zło, „w niepojętej żądzy dręczenia siebie, dokonywania gwałtu na własnej naturze" i okaże manjactwo bezrozumne, jak np. dziką żądzę do zębów Bereniki lub nienawiść do jasno niebieskiego, nakrytego bielmem, oka starca w szeregu obrazów zdumiewająco jasnych i prawdziwych. Ścisłość analizy i obrazowość Poego, to pełna melodyjnej, tkliwej melancholji to ostrych widzeń opjumistycznych posiada czar otchłani zawrotnej. Ma on zdolność nadawania rzeczom życia tragicznie posępnego i beznadziejnego... „Spojrzenie moje przywarło do siedmiu świec, stojących na stole. Zrazu wydawały mi się one miłosiernemi, widziałem w nich białych smukłych aniołów, którzy ratunek dać mi byli winni; lecz niebawem duszę moją opanowało uczucie odrazy śmiertelnej i zadygotałem wszystkimi fibrami istoty mej, jakbym się dotknął do drutu baterji galwanicznej. I anioły zmieniły się w widma bezmyślne, o głowach z płomieni. I ujrzałem, że nie spodziewać mi się od nich niczego" (The pit and the pendulum).

To poczucie tragicznej beznadziejności, posępnej niemocy człowieka, którego słabą wolę śmierć zwycięża, poczucie tryumfu robaka-zdobywcy, świadomość, że.

„Duch, co błądzi ziemią ta
Przez zaćmione patrzy szkło"

Jerzy Jankowski.

O ideach i harfie Norwida.

Cypryana Norwida „Pisma zebrane". Tom A, Część I i II. Str. 1110. Wydał i przypisami opatrzył Zenon Przesmycki. Nakład Jakóba Mortkowicza.

V.

Tam gdzie się kończą wpływy antyczne, w Norwidzie niepodzielne rządy sprawuje mistycyzm słowiański. Poeta przywiązuje wagę do samego pochodzenia nazwy słowian, które wywodzi od *słowa*, Logos, które było na początku.

Ezoteryczne poszukiwania tajemnej treści dźwięków, (które wyszły z samego łona narodu), raz po raz znajdujemy w dziełach Norwida, usiłującego przywrócić wyrazom ich pierwotne znaczenie. Przykłady:

Roma — to odwróć: Amor ci odpowie.

Odpocząć, po myśli Norwida, znaczy począć odnowa.

Słowo, jego zdaniem, jest zaklętym Symbolem jakowejś misji, jakowego czynu. Odnośny ustęp Promethidiona brzmi. „Słowo jest czynu testamentem; czego się nie może czynem dopiąć, to się w słowie testuje — przekazuje; takie tylko słowa są potrzebne i takie tylko zmartwychwstają czynem — wszelkie inne są mniej lub więcej uczoną frazeologją, albo mechaniczną koniecznością, jeżeli nie rzeczą samej sztuki".

Wmyślanie się i wczuwanie się w rzeczywistości podkład duchowy, gardzące jej stroną zewnętrzną, faktyczną, bezpośrednio daną,—charakteryzuje głęboko słowiańską organizację psychiczną Norwida.

stanowi muzykę wewnętrzną dzieł tego „panicznego genjuszu“, o którym mówi Barbey d'Aurevilly, że od czasów Paskala „nie było może genjuszu bardziej spłoszonego, bardziej oddanego na pastwę przerażenia i jego śmiertelnych agonji... Dobre ucho usłyszy w głębi utworów Poego wołanie: „Nevermore“, jak w głębi snów Tomasza Quincey'a słychać głosy „Everlasting farewells! (Żegnaj na wieki!)

Jego kobiety o wdzięku madonn botticellowskich i niesłychanej przenikliwości, przesuwają się jak cudowne widma i giną pochłonięte przez suchoty, wyczerpanie, choroby mroczne i trawiące. Otacza je atmosfera wdzięku, zgrozy i tajemniczości. Są one dla Poego wcieleniem najwyższego piękna i źródłem trwogi wobec meodgadnionej tajemnicy.

Fantastyka okrutnej rzeczywistości, wobec której Hoffmann, jak mówi Barbey d'Aurevilly, „jest tylko niepewną sylwetką z dymu fajczanego na murze“ porównywać można pod względem potęgi wizji i kontrastów z innym jasnowidzem. Jest nim opioman Tomasz de Quincey, którego książka „Confessions of an english opium-eater“ ukazała się w roku 1821. I Poë mógł rzec o sobie to, co o sobie rzekł Quincey, że pod wpływem swych snów przeraźliwych leżał bezwładny: „Deeper than ever plummet sounded“ (Głębiej, niż kiedykolwiek sięgnęła ołowianka).

Tłumaczenie p. Gustawa Bejlina sześciu nowel Poego o miłości jest artystyczne i muzykalne. Ilustracje i zdobienia p. Witolda Gordona zachwycają niepospolitą wytwornością i głębokim odczuciem ducha poezji Poego.

Leon Choromański.

Teatr kontrastów.

Teatr Mały, przy ulicy Bielańskiej, stał się w sobotę ubiegłą, wieczorem — między godziną 9-tą a 11-stą — miejscem osobliwego zdarzenia: szewc zwyciężył w nim Napoleona! Szewc Szydełko pokonał cezara Napoleona.

— Jakże się to stało? — zapytacie.

Stało się tak, że pan Stefan Jaracz, Teatru Małego bohater, przez dwa miesiące laury zbierał w roli Bonapartego, zmieniając wieczór każdy w trumf idei cezarjańskiej, na obnażoprzez Rewolucję gruntach ludowładztwa wyrosłej. Gdy wpadał na scenę w trzecim akcie *Madame sans Gêne* z bladą twarzą półboga i żarem dumy rozbójniczej w oczach, publiczność, całą przemocą woli zmagała się ze sobą, aby nie krzyknąć:

— Niech żyje!...

Ale Warszawa jest miastem, gdzie człowiek genjalny żyć może tylko dotąd, póki mu drogi nie zagrodzi — szewc-Szydełko.

Po *Madame sans gêne* wystawiono w Teatrze Małym — Trójkę hultajską.

Pan Jaracz, odrzuciwszy orły napoleońskie, ubrał się w kaszkiet pijanego poczciwca — nie! ubrał się w jego skórę, w jego mięśnie, wchłonął w siebie szewską zapalczywą krew i, — zagrał mistrza Szydełkę z takim majestatem dobrodusznego chamstwa, że — cień Napoleona gdzieś jakoby w dal się odsunął, pociemniał, przygasł.

Jest że to przywilej talentu — aby wyrównywać przepaści społeczne? Czy—przekora biegu zdarzeń w naszym życiu biednym, które miecz przekuło na szydełka? Czy ironja okropnego losu, na którego zgrzytliwym tle najdziksze sprzeczności—łagodnieją? Czy zemsta demokratyzmu, który przypiął sobie motylkowe skrzydła, aby nas zawstydzić przypomnieniem, że na takich tylko skrzydełkach buja zawsze nasz zapał dla równości i braterstwa?

Pytania powyższe nie wyłączają się nawzajem: możnaby na każde z nich dać odpowiedź

Światopogląd antyczny jest w istocie swej zakreślony dosyć jasno i nacechowany sui generis pozytywizmem.

Harmonja czynu zbiorowego, kolektywne pojęcie Woli bogów i przeznaczeń jest jego nieodłączną cechą.

Jedna wspólna Ananke stanowi o losach społeczeństw greckich. Natomiast każdy słowianin posiada swoją własną, odrębną indywidualną Dolę, która siedząc na rozstaju dróg rządzi jego przyszłością, prowadząc go w Życie na i pod — wozem. Czysto słowiańska, nieokreślona tęsknota pożera serce Norwida. Jest to tęsknota, poczęta z oparów nad-ugornych, za ziemią i do ziemi; tęsknota wyssana z mlekiem piersi matczynej, żywiołowa, nieuniknioną i fatalna.

Hen daleko rozpostarła się wielka równina, otwarta, jak piersi Boże... Poprzerzynana łanami złocistych przenic, zaskoczona chat biedną gromadą, ocieniona listowiem grusz, na których drzemią gniazda bocianie, krasna maków szkarłatem, śni swój odwieczny sen... Drżą ogarnięte lękiem osiny, w konarach lozy Złe gniazdo zwija, na rozłożystych, ociekających smołą sosnach—dobrotliwych piastunkach jałowej gleby—usiadł Wieszczy Smutek...

Na polanę z lasu wyszedł Człowiek, czciciel słowa, odziany w len samodział, obuty w chodaki, o włosie płowym i oczach bławych... Idzie do chaty słomą okrytej, do miodnej pszczelnej barci, do kościoła, którego biedne wnętrze blichtrem złoceń kapie, do karczmy gwarnej w zaduchu.

A wokoło płota Morena błąka się. zawidna, czyha na żer. Z białych okwitem jabłoni białe opadają płatki.. Z pastwiska wracają woły..

Hej że hej! Równinny smutku onej ziemi!
Hej że hej! Dolo Słowiańska!

Nie ustrzeże się Twojego płaczącego Uroku żaden z wybrańców, którym przeznaczenie zgotowało w rzeczach ducha udział przodowniczy..

twierdzącą, i — każde twierdzenie miałoby cząstkę słuszności.

To pewna, że ktokolwiek zwycięztwo odnosi: Cezar czy Szydełko, w istocie—wygrywa zawsze tylko pan Jaracz, którego indywidualność jest walk! ich pobojowiskiem. Pole bitwy — zali nie użyźnia się krwią zarówno zwycięzców, jak zwyciężonych?

Nie każdy atoli tryumf aktora bywa tryumfem — teatru Czasami teatr właśnie płaci tryumfu owego koszta, teatr, pojęty jako instytucja społeczna i zarazem instytucja artystyczna.

Teatr Mały młodymi siłami grając stare, gorzej! grając *staroświeckie* sztuki, gorąco wierzy snadź w siłę i skuteczność kontrastu. Idąc za ideą kontrastu, chętnie przeciwstawia się życiu: i—w tym niema nic złego. Atoli posuwając się jeszcze dalej, zaczyna przeciwstawiać się żywotności: i—to już stawia go nad przepaścią.

Bowiem zbrodnią przeciwko żywotności było zarówno wystawienie *Madame sans gêne*, jak i ostatnio wznowiona krotochwila o trzech półgłówkach, demonstrujących poprzez siedem odsłon urok i piękno *pijanej* bezmyślności.

Nie mogę się pogodzić z myślą, aby teatr polski był tylko pauzą, kreską, leniwym wypoczynkiem ducha i kanwą dla humorów trawienia.

Słowo polskie, wygnane zewsząd, zdławione śród zgromadzeń, wylękłe, przez dzień cały tłumione aż do szeptu, aż do zagryzania warg, gdy wreszcie rozerwie wędzidło, idąc ze sceny, pełne barwy i blasku, czyż ma przynosić ze sobą tylko pustkę? Czy barwa jego i blask ma gorzeć jedynie świetnością zewnętrzną łachmanu, ukrywającego pod sobą próżność? Słowo to czyż ma być tylko bełkotem? Tylko przewodnikiem głupstwa?

I na cóż tym pijanym gwarem nasycać uszy publiczności?

— Upojenie, powiadacie, jest gestem protestu przeciwko logice powszedniości? Ucieczką ze świata rzeczywistego?...

— Ach! tak, tak! Lecz wskażcie mi, proszę, drugi naród tak już wykolejony z dróg rzeczywistości, tak oderwany od codziennych zadań, tak pogardliwy wobec logiki dnia powszedniego! Nasza historja cała, w ostatnim okresie bytu politycznego, była ucieczką z pola rzeczywistości, protestem i buntem samobójczym przeciw jawie!

Polska pijana była przez dwa stulecia. Po strasznym pijanym śnie, z bezwładu i obłędu, ledwo pioruny nieszczęść do życia nas zbudziły. Nam-że to dzisiaj oczy chcecie przesłaniać tumanem maligny?

Nie pragnę bynajmniej teatrowi narzucać roli wychowawczej względem narodu i społeczeństwa; nie żądam od teatru, ani od sztuki wogóle rozstrzygania zagadnień ważnych dla życia i przyszłości narodu: ale pytam, gdzie naród ów, w jego najruchliwszej acz dość szerokiej warstwie, stykać się ma z myślą twórczą, z wysiłkiem duchowym, z pracą genjusza ludzkiego, z tętnem nowoczesnych dążeń, z oddechem nadciągających burz, jeśli wschodzą burze na widnokręgu, i z uśmiechem pogody, jeśli jutrznie dzwonią nad ludzkością?

Gdzież to Polak, obywatel Warszawy, człowiek światły, lecz zawodem specjalnym pochłonięty, z jakich składa się większość bywalców teatralnych, ma czerpać nowe zagadnienia, nowe idee, nowe wstrząsające ludzkością prawdy?

Czy w kościele, słuchając słowa z kazalnic miotanego przeciw całej kulturze świeckiej?

Czy w uniwersytecie?

Czy w akademjach umiejętności? W akademjach sztuk pięknych? W bibljotekach? W muzeach, przechowujących zgasłą mądrość i urodę wieków?

Poza teatrem wszystkie instytucje w kraju naszym skazane są na niebyt lub — milczenie.

Lecz gdy dokoła życie całe jest bezmowe, zali wolno teatrom jest szczebiotać i ćwierkać swawolnymi piosenkami pustoty, lub pohukiwać pijanymi odgłosami bezprzytomnej ciżby?

Gdy w życiu, dokoła nas, cierpienia nadludzkie a nieme, żebrzą o głos, gdy skargi więzgną nam w gardłach, ściśniętych od obroży bólu, gdy jęk bezdomny tłucze się po obszarach niedoli, nie znajdując ust, któreby go zmieniły w piorun przed tronem boga, teatrom naszym, w polskich zosta-

---

Gdyby nawet, jak Chopin, krew gallijską miał w żyłach, będzie pokonany. Uległ ci Norwid, jako jeden z pierwszych.

> Tak ja chadzam od zorzy,
> Kiedy koguty pieją
> Na dzień, na dzionek Boży.
> Wierzby we mgle bieleją
> Jakby szare chmureczki,
> I rosy drobne paciorеczki,
> I mknące gwiazdeczki.
> Bo nie jestem parobek,
> Ale chłopiec dorobek;
> Woły paść wiem jako
> I grabić ladajako,
> Grabić siano w kopy,
> Znosić snopy.

Pisze tak nie Kasprowicz i nie Konopnicka, ale Norwid, ów „mglisty", kontemplacyjny mistyk, filozof i arystokrata formy.

Usiłowanie przeniknięcia duszy słowiańskiej nakazuje mu szukać rozwiązania tej duszy tajemniczej w najbardziej prostych, niezłożonych jej objawach. Pisze to w Paryżu... Piórem jego wodzi po białej papieru karcie — Tęsknota uroczna, życiodawczyni „Dziadów" i „Króla—ducha" Nostalgiczna ta Pani każe Norwidowi w lnianej koszulinie dopatrzeć się fałd tuniki, w pobrzęku kos usłyszeć hymn triumfalny na cześć pogody życia i pracy. Jak Anteusz, któremu dotknięcie macierzy Gaji podwoiło siły, wstaje ufny, aby rzucić dumnej cywilizacji narodów zachodnich wyzwanie:

> Gdy ducha z mózgu nie wywikłasz tkanin,
> Wtedy cię czekam — ja, głupi słowianin,
> Zachodzie — ty!

Jest pewny swego zwycięztwa, zwycięztwa ducha.

> I przyjdą czasy takie, że Europa,
> Co tu i owdzie o foremki woła,
> Będzie jak koło Kruszwickiego chłopa,
> A ramię Boże, jak oś tego koła.

D. n.

jącym rękach, zali wolno brać w dłonie skrzypce Chochoła i muzyką martwoty usypiać ludzi i idee?

W. R.

Mme Reval: **Bachelière en Pologne.** Roman.

Francuzom, piszącym o Polakach, możemy postawić paradoksalny zarzut, że nas przeceniają

W miłości swej ku nam idą tak daleko, że miast starać się nas poznać i dać, jakimi jesteśmy, dają nas [illegible]

I robią źle — odzierają nas w ten sposób z prawdy życiowej: wszak nasze wady są bardziej charaktery- [illegible]

[illegible] wna jakby nuta litości — a tej nie potrzebujemy, wszak się czujemy dość silni i bogaci duchowo, by odrzucić wszelką jałmużnę.

To są grzechy, które możemy zarzucić naszej szczerej przyjaciółce, pani Reval.

Obcując w Paryżu z Polakami, pani Reval jako wyraz swej dla nich sympatji i wzbudzonej przez nich sympatji dla ich dalekiej ojczyzny, pisze powieść. We wstępie zaznacza, — że pamięć o Alzacji pomaga zrozumieć jej niedolę podbitych narodów

Ale dobra wola to jeszcze zamało.

Przewidując możliwe zarzuty, pani Reval z góry zastrzega się, że wszystkie dobre natchnienia, których ślady są w książce, pochodzą od Polaków, wszystkie zaś błędy od niej Okazało się jednak, że niedość jest mieć serce pełne ogólno-ludzkiej miłości, niedość wiedzieć coś o danym narodzie, trzeba z nim przeżyć, duchem chociażby, jego dni bojów i radości, by stworzyć ludzi [illegible]

Bohaterowie zaś jej powieści, to postaci bez życia i duszy, pomimo zalet, a może dlatego, że ich mają zawiele. Tłem powieści jest miłość — bardzo szczęśliwie zresztą zakończona, młodej Francuzki, która przybywa do Warszawy w charakterze nauczycielki — z młodym Polakiem, oczywiście bratem jej uczennicy. Na tej kanwie rozsnuwa obraz naszego kraju i stosunków narodowo-społecznych. Powieść rozgrywa się wśród wypadków r. 1905, wypadków, które miały być przełomowymi i które autorka uważa za wiosnę narodu polskiego

Podaje wiele faktów prawdziwych, ale wobec olbrzymiej liczby formalnych błędów, tło lokalne zaciera się i wszystko traci swą specjalną barwę.

Nie pomogą liczne legendarne często lub anegdotyczne cytaty z dziejów Polski, albo długie deklamacje z Mickiewicza lub Słowackiego, wobec zasadniczych cech polskiej psyche, stają przed nami tylko blade nazwy, blade słowa i ludzie bezbarwni. Autorka bowiem, na wzór zresztą innych naszych przyjaciół Francuzów, niema wprost podstawowych pojęć o narodzie naszym, wybitna nieznajomość stosunków uderza na każdym kroku i za przykład może służyć fakt, że nie widzi i nie odczuwa tej ogromnej różnicy, jaka istnieje między społeczeństwem polskim a rosyjskim, zarówno pod względem wewnętrznym jak i zewnętrznym.

Dlatego nie możemy się zgodzić na entuzjastyczne słowa p. Potockiego („Tygodnik Illustrowany"), że mniejsza z tym, iż winem „karpackim" spijają bohaterowie powieści swe toasty, skoro cały utwór jest jednym toastem na cześć Polski.

P. Reval książką swą nic nam dobrego nie zrobiła Dała mylne wiadomości o nas, o naszym życiu, duszy naszej nie dała.

[illegible]

Z PRASY.

Z prasy polskiej.

⁂ *Kultura Polska* zwraca uwagę na artykuły *Ziemi Lubelskiej* o stosunkach robotniczych [illegible]

Od czasu reformy włościańskiej do r. 1905 nie zajmował się nimi nikt, ani sfery prawodawcze, ani chlebodawcze, ani towarzystwa rolnicze. Rok 1905 zmusił właścicieli do polepszenia warunków pracy. Ale od tej pory nad całą sprawą legło znowu głuche milczenie, a tymczasem nie rozwiąże ono tego węzła gordyjskiego, jakim jest brak ludzi i ich potrzeba. Przedewszystkiem należy ich przyciągnąć nowymi warunkami, sprawiedliwszymi i dogodniejszymi dla nich. Trzeba unormować bardzo obecnie rozmaite, zależnie od okolicy wynagrodzenie pieniężne, ilość ordynacji „w takim stosunku, ażeby parobek nie potrzebował „niedojadać", świecić dziurami, marznąć w zimie na barłogu, a miał natomiast łaźnię i inne wygody, potrzebne dla jego zdrowia i sił.

Wogóle, trzeba wiele uczynić dobrowolnie, aby później historycy z *Przeglądu Narodowego* nie byli zmuszeni biadać nad rozrostem na wsi „wpływów obcych" i społecznicy z *Tygodnika Illustrowanego* nad żywiołową ucieczką chłopskich synów do miast. Tymczasem 25 letnie panowanie kierunku, dla którego według *Przeglądu Narodowego* „naród" jako całość „był jedynym celem i przedmiotem" nie bardzo zmienił upodobania kulturalne naszego obywatelstwa, skoro do dziś dnia, najbardziej na Litwie poszukiwanym robotnikiem rolnym jest więzień, wynajmowany za pośrednictwem zarządu więziennego całymi partjami, a *Zaranie* donosi, że w Królestwie Polskim, parobek często jeszcze bywa traktowany jak za dawnych pańszczyźnianych czasów:

Do najnieszczęśliwszych musimy zaliczyć służbę dworską, gdzie robotnik zawsze biczem słów smagany, gdzie przekleństwa i zlorzeczenia uderzają jak grom, o uszy robotnika. W duszy jego robi się zamęt, nerwy się rozstrajają i rodzi się nienawiść w sercu robotnika ku swoim zwierzchnikom i te serca obydwu stron wypłukane zostają z wiary, cnoty i miłości bliźniego.

Do jakiego „działu" wpływów historycznych zaliczyć należy istnienie u nas takiego „chłopa z pod bata", swojskich, czy obcych?

⁂ Co czynią dla ludu polskiego ci, którzy dumni są z tego, ze z ich stanu powstał prorok, który na wieki całe naprzód przepowiedział upadek Narodu, którzy jubileusz Skargi właśnie obchodzą. Coczynią dla ludu polskiego kapłani katoliccy? Czy pracują nad jego wskrzeszeniem, czy też upadkiem?

Wszyscy pamiętają sprawę Kruszynka! *Przegląd Wileński* przypomina, jak wówczas znaczniejsza część prasy zachowała karygodną powściągliwość, a pewien kalendarz litewski, który pomieścił *przedmiotową* wzmiankę, zagrożony przez miejscowe duchowieństwo bojkotem, zmuszony był w drugim wydaniu „gorszycielski" ustęp opuścić. Skutki — według *Przeglądu Wileńskiego*—nie kazały długo na siebie czekać:

Powodzenie rozzuchwala. To też nadchodzi wiadomość, że z kazalnic rozpoczęto kampanję

przeciwko analogicznym szkołom męzkim w Sokołówku i Gołotczyźnie, że jednak tym razem księża już *zabraniają* wiernym oddawać swe dzieci do szkół tych, że zatym nauka przynosi szkodę nie samym tylko duszom dziewiczym, że i męzkie są poważnie zagrożone przez wykłady o korzyści siewu traw pastewnych lub racjonalnego mleczarstwa.

Niedawno śpiewano u nas: „Hej! odłogiem leży nasza rola"... Teraz miejscami zielenieją już małe półko, serce wzbiera otuchą, eliści przychodzi zaciekły fanatyk i tę nadzieję naszą poczyna tratować.

⁂ Zaatakowano także kooperatywy. Przed sześciu laty w dwutygodniku poświęconym sprawom kooperacji, *Społem*, drukowany był artykuł pod. t. „Nasza neutralność", który wykazywał, iż stowarzyszenie współdzielcze, jeśli ma rzetelnie wywiązać się ze swego zadania, musi być całkiem neutralną organizacją, niezależną od wszelkich innych form grupowania się ludzi dla celów politycznych, zawodowych i religijnych. Przez sześć lat kooperatywy istniały, nikomu w Polsce nie przeszkadzając — nikomu, prócz garstki wyzyskiwaczów. Obecnie zawadzają również *Przeglądowi Katolickiemu*, który proteguje jedynie bractwa tercjarskie, a *Społem* wobec częstych napaści różnych polaków-katolików na ruch współdzielczy, zmuszone było artykuł z przed sześciu lat po raz drugi przedrukować, zwłaszcza że niektóre jego ustępy z biegiem czas zyskały jedynie na aktualności.

Każdy z nas oddzielnie, poza kooperatywą może być wyznawcą różnych religij i programów politycznych, jest to naturalny wynik rozwijania się inteligencji, charakteru i potrzeb, ale gdy skupia my się dla celów gospodarki współdzielczej, niema pola dla przejawiania się tych różnic. Członkowie rozmaitych organizacji — konserwatyści, narodowcy, postępowcy, socjaliści, katolicy, protestanci — mogą tworzyć stowarzyszenia współdzielcze i nikt im tego prawa zaprzeczyć nie może, ale źleby się dziać zaczęło, gdyby stowarzyszenia te zechciano podporządkować innym ruchom, przeszkodzić im do pójścia własną drogą niezależnej gospodarki ekonomicznej. To podkopałoby zobopólne zaufanie członków, bez którego stowarzyszenia rozwinąć się nie mogą, stwarzałoby antagonizmy, niszczyłoby ducha tolerancji i zamieniałoby zgromadzenia ludzi dla wspólnej pracy na stado wilków, gdzie uniesienie bierze górę nad racją i argumentem.

Ale czyż *Przegląd Katolicki* pytał kiedy o racje i argumenty? *Przegląd Katolicki* na wszelkie argumenty odpowiada: „My *potrafimy* w kooperatywach zapewnić posłuch głosowi naszych biskupów." O resztę *Przegląd Katolicki* nie dba, obchodzą go jedynie interesy plebanji, nie do każdego bowiem stosują się słowa pisma świętego: „Wejrzyjcie na ptaki niebieskie iż nie sieją, ani żną, ani zbierają do gumien, a ojciec wasz niebieski żywi je..." Zaś najbardziej oddane plebanji są narody żebracze.

Z prasy zagranicznej.

⁂ Tak wielkiej wagi dla narodu naszego sprawa szkół narodowościowych, stała się przedmiotem nader interesujących rozważań w prasie niemieckiej. *Petersburger Herold* wystąpił niedawno w obronie zasady równouprawnienia języka ojczystego z językiem państwowym rosyjskim, zwłaszcza w szkołach organizowanych przez osoby lub instytucje prywatne, twierdząc, iż takiej zasadzie hołdowały i nawet obecnie hołdują najpotężniejsze narody:

Starzy Rzymianie, ci pierwsi mistrzowie w sztuce kolonizacyjnej, praktykowali te same zasady, według których postępują dzisiaj Anglicy, a mianowicie w sądzie, administracji i skarbowości musiano używać języka łacińskiego, używać w słowie i w piśmie, o resztę zaś Rzymianie nie troszczyli się. Rząd angielski nie żąda też więcej od swych poddanych.

Nacjonalistyczne pisma niemieckie podniosły z uznaniem głos organu kolonistów petersburskich. Czyż może być coś prostszego nad to, że Niemcy w Rosji żądają, by język ich był językiem wykładowym ich dzieci? I nikt zapewne nie miałby pod tym względem żadnych wątpliwości, gdyby *Kölnische Volkszeitung* nie był postawił drażliwego pytania, dlaczego takie same żądanie bywa uważane za nonsens, gdy je postawią Polacy lub Duńczycy? Gazeta kolońska przypomina, jak w Poznańskim rząd prześladuje nauczanie prywatne, które Niemcy uważają za wielkie niebezpieczeństwo narodowe, chociaż właśnie polityka antypolska wywołuje powszechną nienawiść do Prus. Jako dowód *Kölnische Volkszeitung* przytacza mowę prezydenta Tafta, zachęcającą dzieci polskie do wytrwania w polskości i stanowisko konsula amerykańskiego w Pradze, względem zatargów czesko-niemieckich. Polityka Prus, według organu centrum, jest przyczyną że Amerykanie zawsze występują przeciwko Niemcom, ilekroć ci mają jakiekolwiek spory z innymi. *Kölnische Volszeitung* dodaje na zakończenie:

Pod względem narodowym osiągnęlibyśmy daleko więcej, gdybyśmy nie byli tak ekskluzywni i małodušni. Niemcy nie są przecież wyspą na morzu, odciętą od wszechświatowej komunikacji. Czyż naszym ideałem jest zniemczyć kilkoro dzieci, które innym językiem przemawiają? Obawiamy się, że zyski tej polityki zbieramy łyżkami, a straty — na korce. Antypatja obcych narodów może wyrządzić wielkie szkody także niemczyźnie za granicą, a niema bodaj narodu, któryby miał tyle dzieci poza własnymi granicami, co niemiecki.

⁂ *Wybory w Rosji: czarne niebezpieczeństwo*. Wkroczenie kleru na widownię polityczną rosyjską budzi wielkie zaciekawienie. *Temps* rozważa tę sprawę w dwóch artykułach wstępnych i dochodzi do wniosku, że państwu zagraża już nie reakcja, ani rewolucja, tylko „czarne niebezpieczeństwo". Zarazem pomieszcza *Temps* list jakiegoś działacza rosyjskiego, który tymi słowy maluje stan rzeczy:

Tworzy się nowe stronnictwo, bez określonej barwy politycznej, złożone z popów i kreatur kleru, ślepo posłuszne rozkazom bezimiennej i tajnej *kamaryli*, której zależy na tym, aby przedłużyć do nieskończoności dzisiejszy okres przejściowy, skoro już niemożna wrócić do dawnego porządku.

Wobec tego wszystkiego, przyszłość przedstawia się niewesoło, choć nie są wyłączone niespodzianki. Pierwszą z tych niespodzianek może być to, że w obliczu niebezpieczeństwa, grożącego samej idei konstytucyjnej, wszystkie żywioły, którym nie jest ona obojętna, wejdą w IV-ej Dumie w przymierze z nienawistną do niedawna lewicą.

Istotnie, blok centrowo-lewicowy pod firmą „Guczkow, Milukow, Gegeczkori" nie jest wyłączony gwoli walki z organizującą się partją kierykalną. Więcej nawet, pewni członkowie gabinetu gotowi są bodaj przyczynić się czynnie, choć pośrednio, do budowy tego bloku, mimo różnolitość wchodzących doń żywiołów. Wobec niebezpieczeństwa, staje się on wręcz koniecznością. Lepszy jest w każdym razie i mniej niebezpieczny, niżli blok czarny, budowany przez wysłańców kasty klerykalnej i powodowany z ubocza, z poza właściwego rządu, który czuje już w nim groźnego wroga.

Czy zagraża nam ponowna reakcja? Być może: błędy dziejowe powtarzają się niekiedy. Lecz wszelka reakcja stawia przed nami wroga widzialnego, z którym możemy walczyć w biały dzień, gdy tymczasem partja klerykalna w Dumie, stając wpoprzek dążeniom kraju, jest bezimienna i nieuchwytna.

Jakkolwiek ułożą się stosunki w IV-ej Dumie, mobilizacja kleru przedstawia jedną dobrą stronę. Oto zbudzi ona niechybny odruch antyklerykalny nietylko w opinji, ale i w rządzie. Ten ostatni, zmuszony szukać przymierza i oparcia w społeczeństwie, okaże się niezawodnie skłonniejszy do ustępstw. Naogół więc nie jest wyłączone, że w ostatecznym wyniku okres, który się dziś rozpoczyna, wypaść może pomyślnie dla rosyjskich żywiołów liberalnych i z natury rzeczy wolnomyślnych.

Szkoła nauk społeczno-politycznych rozpoczyna dnia 21 b. m. drugi rok swego istnienia. Wobec powodzenia, jakiem cieszyły się urządzane tam wykłady w roku ubiegłym, zarząd oparł naukę na następujących zasadach: 1) Wykładane będą przedmioty z zakresu socjologji, prawoznawstwa, ekonomji i polityki społecznej, historji powszechnej i polskiej, kładąc główny nacisk na wiek XIX. Wśród przedmiotów wykładowych pomieszczono w programie, nie wykładane u nas nigdzie, hygienę społeczną, pedagogję społeczną, oraz psycholoję dla prawników. 2) Specjalny nacisk kładzie program na oświetlenie stosunków politycznych i ekonomicznych w trzech dzielnicach Polski, oraz na rozwój myśli społeczno-ekonomicznej polskiej. 3) Wykładane będą zasady socjologji, ekonomji, antropologji i etnografji. 4) Kurs szkoły rozłożony został na dwa lata. Rok bieżący stanowi kurs pierwszy dla nowowstępujących słuchaczów. Ponieważ zaś żaden z wykładów z roku zeszłego nie będzie powtórzony, słuchacze zeszłoroczni spotkają się z nowym dla siebie materjałem. 5) Świadectwa ukończenia szkoły otrzymywać będą słuchacze zwyczajni po złożeniu prac piśmiennych i zdaniu colloquiów. Program drukowany otrzymać można w kancelarji szkoły N. S. P., Wolska 13, II p. codzień od 5—7. — Zapisy na półrocze zimowe rozpoczęły się 7 października.

KRONIKA.

POMYŚLNY ROZWÓJ. Kursy dla dziewcząt włościańskich w Gołotczyźnie postępują wciąż naprzód na drodze swego rozwoju. Po otrzymaniu ustawy na Wzorową Fermę rozszerzone zostało gospodarstwo, którego poszczególne działy, jak: mleczarstwo, hodowla, ogrodnictwo, pszczelarstwo, prowadzone są przez zawodowo wykształcone kierowniczki.

Dnia 1-go listopada Ferma Gołocka urządza pokaz prac swych uczennic, na który może przyjechać każdy interesujący się tą uczelnią. Pomyślny rozwój takich placówek, jak Gołotczyzna, to rzecz dla doli ludowej pierwszorzędna: słusznie bowiem mówi zarząd Fermy, że „rozwój drobnych gospodarstw, a co zatym idzie, dobrobyt i uspołecznienie wsi polskiej zapanują u nas wtedy, gdy obok światłego mężczyzny stanie do współpracy światła kobieta".

Uzyskano także zatwierdzenie ustawy Fermy rolniczej w Sokołówku, pozwalającej na prowadzenie kursu całorocznego. Przy tej nowej ustawie otwiera się pole dla szerszego i swobodniejszego rozwoju Sokołówka, jako uczelni rolniczej. W bieżącym roku przeprowadzony tam jeszcze będzie kurs zimowy, pięciomiesięczny. Tak, jak lat ubiegłych, rozpoczną się one dnia 1 listopada.

ZJAZD KOBIET PRACUJĄCYCH. Podczas wystawy przem.-rzemieślniczej w Łodzi odbył się zjazd pracownic- kobiet. Poruszono na nim ważną sprawę zaniedbania oświaty elementarnej dla dziewcząt, zatrudnionych w pracowniach i wskazano istniejącą w Poznańskim organizację Tow. pomocy naukowej, jako wzór godny naśladowania. Przyjęto uchwały: odwołanie się do zjazdu rzemieślniczo przemysłowego, ażeby przyznał kobietom równe prawa we wszystkich organizacjach rzemieślniczych: uznał potrzebę usystematyzowania nauki dziewcząt na wzór nauki chłopców (terminatorów) przez zapis do zgromadzenia, obowiązkową naukę, egzamin i świadectwa; poparł przez uchwałę potrzebę ustanowienia i u nas inspektorek fabrycznych. Postanowiono utworzyć w Łodzi oddział Związku równouprawnienia kobiet polskich.

MIĘDZYNARODOWY ZJAZD ELEKTRO-RADIOLOGICZNY. W Pradze odbył się VI międzynarodowy zjazd elektro-radiologiczny, zwołany w celu zobra- [illegible] w stosowaniu elektryczności i radjologji w medycynie. Równocześnie urządzona została wystawa przyrządów i instrumentów lekarskich, stosowanych w tych gałęziach [illegible]

W zjeździe wziął udział znaczny poczet Po- [illegible] wymienia: ministra skarbu i szefa sekcji d-ra Ćwiklińskiego, a wśród członków honorowych zjazdu, oprócz dr. Curie-Skłodowskiej, lista wymienia rektorów d-ra Władysława Szajnochę, d-ra Ludwika Finkla, d-ra Tadeusza Fiedlera, prezesa Akademji umiejętności hr. Tarnowskiego i wiceprezesa tej instytucji d-ra Fryderyka Zolla. W charakterze delegatów wyjechali do Pragi: dr. Juljan Nowak w imieniu uniwersytetu Jagiellońskiego, oraz delegat polskiego związku balneologicznego z Krakowa.

Za redaktora: **Wincenty Rzymowski.** Wydawca: **Józef Jabłoński.**

Druk. L. Bogusławskiego, Warszawa, Ś-to Krzyska 11.

Prenumerata „Prawdy“

wraz z bezpłatnym dodatk:

W Warszawie: miesięcz. kop. 70, kwartal. rb. 2, rocz. rb. 8, z odnosz. do domu.

z przesyłką poczt. do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50 rocznie rb. 10

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Redaktor przyjmuje interesantów codziennie, oprócz niedziel i świąt od 4—5 pp.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odbierać w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w redakcji lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencji nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ceny ogłoszeń jednorazowych:
Okładkę str. 2, 3, 4 Rb. 60 za 1/2 30.— za 1/4 15.— za 1/8 7.50
Okład. str. 1-a Rb 80.— za 1/2 40.—za 1/4 20.—za 1/8 10.—

Przedpłatę przyjmuje administracja **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism perjodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 5 pp.

Drukarnia L. Bogusławskiego, Warszawa, Świętokrzyska 11. Telefon 195-52.